

ROLA

Rok V.
Kraków, dnia 5 listopada 1911 r.
Nr. 45.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

W oczekiwaniu zimy.

Gdy wzrok swój rzucę na księżyc blady,
Co jakby senny po niebie kroczy;
Gdy na bezlistne popatrzę sady,
To jakiś smutek pada na oczy...
A od tych sadów i od księżyca
W sercu się ściele dziwna tęsknica...

Minęła wiosna pełna uniesień,
Minęło lato pełne radości,
Niedługo przejdzie owocna jesień
I smutna zima po niej zagości.
A czy mych smutków, o Wielki Boże!
Skończy się kiedy ogromne morze?

Po zimie nowa wiosna nas czeka,
Nowym się liściem okryją sady,
Ale czy troska, co gnębi człeka
I na twarz jego cień niesie blady,
I jego serce targa bezbrzeźnie,
Czyliż, jak upiór, ta troska zczeźnie?...

Gdybyż ta zima, co ku nam idzie,
Z serca wyżarła dziwną tęsknicę
I położyła kres ludzkiej biedzie
I z łez otarła ludzkie źrenice,
Toby ją każdy witał z weselem
I zwał swej duszy ją przyjacielem.

Próżna ułuda, próżne marzenie! —
Tęsknot ze serca mróz nie wygoni,
Tęsknot ze serca wiatr nie wyżenie...
Ten, kto rozpaczne łzy dzisiaj roni,
I w dni wiośniane ócz nie obetrze
I smutków z serca swego nie zetrze.

Kiedy w jesienny wieczór ponury
Siedzę przy bladym świetle księżyca,
Co na świat patrzy z za ciemnej chmury
I, jak upiorom, ziemi przyświeca,
Czekając zimy, chcę, by przybyła
I świat z smutkami cały zmroziła.

— Czy tylko smutki — spytasz — na świecie?
Czyż szczęścia niema w tej łez dolinie?
— Szczęście — o bracia — to jak to kwiecie—
Zaledwie błyśnie, już zaraz ginie —
Ono się w sercu twem nie rozsiada —
Błysło i, jak liść w jesień, opada!

Szczęście, to jak nić babskiego lata,
Dopiero było i już gdzieś znika —
Natychmiast w inne strony ulata
Nakształt błędnego, bracie, ognika...
A smutek, kiedy raz się zakradnie
To nie tak łatwo z serca opadnie!...

W jesienny wieczór cichy, ponury
Siedzę i dumam o tej jesieni...
Czy życiu cięższe nagoni chmury,
Czy je w wiośniany błysk szczęścia zmieni?
Siedzę i dumam, lecz wiem to przecie,
Że z czoła trosk mych zima nie zmiecie!

Antoni St. Bassara.

Rozbójnicze gniazdo.

XVIII.

Janasz zdrowieje. — Podróż do domu. — Złe wieści pana chorążego. — Gadatliwość Buchowieckiego i smutek miecznikowej — Rotmistrz Horbowski mówi jeszcze gorzej.

W trzy dni Janasz mógł już wstać i przejść się o swej sile po celi, był jednak osłabiony i zmieniony do niepoznania. Zdawał się starszym znacznie. Nikita nastawał mocno, aby z księdzem Żudrą siadłszy na wóz jechał do Mierzejewic, gdzie go samo powietrze uzdrowić musi. Droga nie była straszna, bo od Konstantynowa jechać mieli nie tak już spiesząc, szczędząc zmęczonych koni i ludzi. Jadzia dwa razy była z matką u chorego, lecz niemal zawstydzona tem, że się pierwszym razem znalazła tak nieopatrznie, chłodniejszą teraz była. W parę dni potem Janasz czuł się tak dalece silnym, że sam do podróży się zaczął gotować. Naznaczono odjazd, dzień jeden jeszcze dając do wypoczynku, wreszcie po wotywie na intencyę podróżnych, Korczak podziękowawszy Ojcom za ich gościnność, zabrał się do miasteczka, gdzie już w gotowości stały wozy i ludzie Wprawdzie nie mógł jeszcze bez zadychania się iść długo o swej sile, lecz z każdym dniem i godziną było mu lepiej. Miecznikowa spieszyła teraz niespokojna. Codzień nowe przychodziły wieści o wiedeńskiej wojnie, a o mężu od nikogo dowiedzieć się nie mogła. Jesień była dosyć sucha i pogodna, więc i drogi niepopsute. Na każdym popasie i noclegu spotykano przejeżdżającą szlachtę, która nowe dziwy rozpowiadała o rozbiciu Turków. Jedni się tem cieszyli, jakby Kamieniec i Podole z rąk ich były wyrwane; drudzy zemstę srogą zapowiadali. Godzili się jednak na to wszyscy, iż odniesione zwycięztwo było chlubą wielką w oczach Europy i mogło podnieść na nowo sławę rycerstwa. O kilku już poległych pod Wiedniem wiedziano, o kilku rannych z przedniejszych dowódców i osób przy królu zostających; tylko o mieczniku było głucho.

Ksiądz Żudra powtarzał, iż to właśnie najlepszem było, iż nowin nie mieli żadnych.

Miecznikowa wzdychała i modliła się. Tak ciągnąc się, a coraz bliżej będąc znajomych okolic, na noclegu w karczmie na Podlasiu szczęśliwie trafili na sąsiada. Był nim stary pan chorąży, przyjaciel miecznika, gospodarz i prawnik wielki, człek dobry i znany.

Ksiądz Żudra najpierw go zobaczył i poznał. Chorąży porwał się od bigosu podróżnego, przy którym siedział właśnie i począł go obejmować i ściskać.

— Więc wracacie? cali! Chwalić Najwyższego, już o resztę nie pytam — zawołał. — Do nas tu straszne i głupie jakieś dochodziły wieści.

— O! w istocie przebyliśmy srogie tarapaty — odezwał się ksiądz Żudra — ale Bóg uratował, a pocieszył nas zwycięztwem, o którem nas wieści doszły na drodze. Ale o mieczniku dotąd nic nie wiemy.

Chorąży czegoś chrząknął, pasa poprawił, czuprynę potarł.

— Nie słyszałem nic — odparł krótko, ale tak dziwnie oczyma powiódł po księdzu, jakby skłamał, do czego nie był nawykły.

— Nie mieliście listów? — zapytał.

— Może w domu czekają.

Chorąży zmilczał, prosił na bigos, ksiądz odmówił; zaczęły się opowiadania. Potem stary otarł wąsy i zabrał się iść pokłonić miecznikowej, ale wprzód pospieszył coś ludziom szepnąć.

Z panią miecznikową rozmowa była urzędowa, o sprawach ogólnych, o sąsiedztwie, o Mierzejewicach. Chorąży zaręczał, iż niczego prawie nie wie, bo ciągle jest na dyszlu. Zdawało się jednak, jakby się w język kąsał. Posiedziawszy chwilę, pożegnał sąsiadkę i z ks. Żudrą poszedł do drugiej izby. Jakoś się dziwnym wydawał kapelanowi: mówił, urywał — zaczynał, nie kończył — patrzył w oczy księdzu, zdawał się namyślać. Wreszcie wziął go pod rękę.

— Księżuniu — rzekł — tu niema co obwijać w bawełnę. Nie chcę być złych wieści posłem, może to są rzeczy niepewne, gadają, że miecznik pod Wiedniem ranny. Otrzymał postrzał w nogę. Mogą być bajki — dodał chorąży — ale chcę, żebyś wiedział o tem, aby was to nie zachwyciło nagle.

Milczał kapelan zafrasowany.

Chorążego konie były już gotowe, siadł więc i ruszył zaraz. Ksiądz Żudra pobiegł do Janasza, który w drodze nietylko był nie osłabł, ale miał się znacznie lepiej. Nie mógł utrzymać przy sobie nieszczęśliwej wiadomości, zwierzył się z nią Korczakowi. Janasz jak piorunem był rażony. Kochał miecznika jak ojca, szanował nad wyraz wszelki, osłabiony jeszcze, od łez się nie mógł powstrzymać. — Prędko jednak, łzy otarłszy, oświadczył księdzu Żudrze, że jeśli się wiadomość sprawdzi, on natychmiast ruszy do miecznika, choćby go na drugim końcu świata szukać było potrzeba.

Przed ostatnim noclegiem, który przypadł o mil trzy od Mierzejewic, a skąd ludzie przodem wysłani być mieli, i Janasz się wybierał z nimi, napędził ich znajomy podkomorzy Buchowiecki, powinowaty miecznika, człek lat średnich, gaduła wielki. Chciał go złapać ksiądz Żudra, aby go przestrzedz, iż miecznikowa o niczem nie wie, gdy podkomorzy przypadł do kolebki i odrazu począł.

— Pani miecznikowej dobrodziejce! Co za szczęśliwe spotkanie! — zawołał, z zachwytem wlepiając oczy w nią, gdyż był jej wielbicielem wielkim. — Już widzę, że panią ta wieść do domu z powrotem pędzi, ale nic tak strasznego, niema nic strasznego a bohatersko się też znajdował!

Pobladła, wychylając się miecznikowa.

— Mów, błagam, cóż się stało? ja nie wiem o niczem!

Podkomorzy zrazu osłupiał i zaciął się — lecz zawrócić już było zapóźno. Uderzył się dłonią po ustach.

— Otom się spisał — krzyknął — niechże mnie! Niema nic! Ludzie plotą, jakoby miecznik był ranny, nic pewnego niema, bajka to musi być, kiedy pani dobrodziejka nie wiesz nic.

Miecznikowa płakać zaczęła, Jadzia krzyknęła. Przypadli ludzie, Buchowiecki stał jak wryty.

— Język przeklęty! — mruczał — świerzbiało mnie pleść! A to skaranie Boże!

— Skąd pan to wiesz? mów! — wołała miecznikowa. — Zlituj się! co mówią? jaka rana?

— W nogę jakoby postrzał, ale to nic, noga... cóż noga?

— On zawsze na nogi i tak się skarżył — poczęła miecznikowa — o mój Boże!

Padł tedy niespodziewany frasunek na nieszczęśliwą kobietę. O nocowaniu nie było mowy. Drogi znane dobrze dozwalały ciągnąć nocą, a nadedniem księżyc jeszcze świecił. Kazano popaść w miasteczku, rozpytując Buchowieckiego, który wciąż narzekał na swą długojęzyczność. Ksiądz Żudra nie przyznał się, że o tem już wiedział od chorążego.

Już mieli ruszyć z gospody, gdy z przeciwnej strony krzyki słyszeć się dały.

— Stój! stój!

Wóz wysłany wysoko najechał prawie na konie kolebki miecznikowej. Wpół siedział, napół leżał na nim mężczyzna średnich lat. Janasz wybiegł, aby zobaczyć, co było przeszkodą do wyjazdu, i zbliżywszy się do wozu, poznał rotmistrza Horbowskiego.

— Na Boga! wy tu co robicie? — zawołał.

— Ano jadę — odparł rotmistrz — i to na wozie, bo chodzić nie mogę.

— Już eście z powrotem?

— Ano z pod tego przeklętego Wiednia, gdzie mnie ostatni Turcy, co szable mieli, porąbali wszetecznie; nie wygoiłem się jeszcze. Musiałem po domu wracać.

— My z panią miecznikową z Podola wracamy, szybko rzekł Janasz. Na miłość Boga, prawda to, że miecznik ranny? Wiecie o tem?

— Jako żywo! kłamstwo! bałamuctwo! — przerwał Horbowski.

Schylił się do ucha Janaszowi.

— Gorzej niż ranny! w niewoli! w niewoli!

Korczak chwycił się za głowę.

— Nie mówcie nic miecznikowej.

— Głowę zakryję i widzieć jej nie chcę, bo nie umiem kłamać. Bywaj zdrów.

— Nie wiecie, jak się to stało?

— Dowiecie się aż nadto wcześnie, daj ty mi święty pokój, nie chcę prawić banialuków, a różnie słyszałem.

Rotmistrz kazał od wrot zawrócić.

Janasz siadłszy na wóz, szepnął na ucho księdzu Żudrze:

— Albo to lepiej lub gorzej, ale nasz miecznik pono nie ranny, tylko w niewoli u Turka.

Znowu tedy lament był nowy.

Ludzi kilku zostawiwszy przy kolebce, Janasz z kapelanem pospieszyli przodem do Mierzejewic, ażeby choć ognia napalić i izby ogrzać kazać, więcej zaś, by się czegoś pewniejszego dowiedzieć i umówić, jak o tem miecznikową uwiadomić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z drzew już lecą liście.

Z drzew już lecą liście złote,
Mroźny wiatr postrącał je —
Wszędzie żal czuć i tęsknotę,
Z drzew spadają liście złote,
A minęły cudne dnie...

Idzie pani bladolica...
Pod jej stopą więdnie kwiat,
Przed nią ciągnie się mgławica,
Ucichł grom, a błyskawica
Poszła sobie w inny świat...

Mnie tak tęskno, smutno, Boże!
Że to wszystko było snem
I tak zgasło, jak te zorze,
Lub jak echo piosnki w borze...
A ja łzy mam w sercu swem.

Robert Rydz.

Gawędy o Różnych Sprawach.

O wojnach.

W średniowiecznych czasach pełno było wojen i walk. Oprócz nielicznych wyjątków nie były one jednak ani tak wielkie, ani tak krwawe, jak w czasach nowożytnych, zato bili się wszyscy. Rycerz, który się obraził na swego sąsiada, wypowiadał mu wojnę, niszczył jego dobytek i nawzajem sąsiad starał się nie być mu dłużnym. Często w miesiąc później zwaśnieni przeciwicy godzili się i nieraz zapraszali na ojców chrzestnych lub nawet kojarzyli się. Kiedy państwo doszło do siły, nie mogło scierpieć takich zwyczajów, które sprowadzały wyniszczenie kraju i upadek dobrobytu.

Atoli powstanie wielkich i silnych państw sprowadziło inne zło. Dawniejsze walki były najczęściej wypływem osobistej urazy, obrazy lub odwetu panujących a dzisiaj są wynikiem zimnej wyrozumowanej polityki, która gdy powie, że trzeba jakiś kraj zdobyć, bo tego potrzeba dla handlu, przemysłu lub siły państwa, więc się prawie na zimno, z wyrachowaniem wypowiada wojnę. Każde państwo prowadzi własną politykę i nietylko na wewnątrz, ale i na zewnątrz t. j. baczy i na inne państwa. Polityka zewnętrzna potrzebuje koniecznie poparcia siły zbrojnej, bo z państwem nawet wielkiem, jak n. p. Chinami a kiepsko uzbrojonem, inne państwa nie będą się liczyły. To też teraźniejsze wielkie państwa prześcigają się w uzbrojeniach. Zbroją się, nietylko aby mieć znaczenie u innych, ale także, aby silniejsze państwa ich nie wyzyskiwały, lub nie połknęły. — A jużto tak jest źle na świecie, że słabszemu zawsze się gorzej wiedzie.

Taki mamy świeży przykład z Turcyą i Włochami. Turcya jest krajem olbrzymiem, lecz naogół słabo zaludnionym i, co gorsza, bez pieniędzy i słabym wewnątrz. Raz po raz jakiś kraj oderwie się od Turcyi i ogłosi udzielnem państwem. To też inne państwa robią politykę na Turcyi a nie Turcya na innych. N. p. Włochy, widząc tę słabość Turcyi, powiedziały sobie, że muszą zdobyć jej kraj, Trypolis, który jest prawie tak wielki jak Włochy, a to z tego powodu, jak biadają Włochy, że w Trypolisie Turcy Włochów uciskają a po drugie Trypolis jest krajem niezaludnionym, więc dla Włochów, które znów są przeludnione, będzie on dobrym krajem kolonizacyjnym.

Przypuśćmy jednak, że Turcya jest bardzo silna, tak jak to było kiedy ją Chodkiewicz i Sobieski pobijali i zapytajmy się, czy Włochy i wtedy odważyłyby się tak rozbójniczo zajmować Trypolis? Z pewnością wtedy kurczyłyby się ze strachu i byłyby szczęśliwe, chociażby im było ciasno, byle im tylko Turek dał spokój.

Widzimy więc, że dotąd w polityce państw panuje siła przed prawem. Jak tylko które państwo jest słabsze, to zaraz staje się celem polityki silniejszego. Z tego też powodu państwa nawzajem patrzą sobie na ręce, udają wobec siebie zawsze przyjaźń, ale najlepszy dowód, że żadne z nich tej przyjaźni szczerze nie wierzy jest ten, że jedno ponad drugie stara się zbroić jak najsilniej, wszystkie zdobycze wiedzy i wynalazki państwa zastosowują zaraz do sztuki wojennej, aby tem lepiej w razie potrzeby módz swego »przyjaznego« przeciwnika zgnębić. Jakie szkody i ciężary stąd wynikają tak dla państwa i dla ludności, opowiemy później.

Dr. W. Stawowczyk.

W niemieckiem mieście.

(Wrażenia z podróży Księdza-Misyonarza).

Późny już był wieczór, gdym przyjechał do Altenburga, miasta położonego na południe od Lipska, celu mej podróży. Miasto dosyć duże, pięknie zabudowane, miejscami o wąziutkich jeszcze uliczkach, z małymi piętrowymi domkami, a schludne, jak każde zresztą miasto niemieckie. Dziwne wrażenie mię ogarnęło, gdym wszedł w ulicę. Wtedy dopiero poczułem ogromną obczyznę dokoła siebie. Obca gwara na ulicy, ludzie jacyś inni, z takim spokojem i powagą kroczą. Dziwne jakieś miasto, tak całkiem różne od naszych miast! Ta różnica może dlatego tak się rażąco uwydatnia, że tu nie uświadczysz nigdzie żyda. A żydzi nadają przecież naszym miastom charakter. Niema tam żydów! To też ludziom dobrze! Pokazywano mi tam w Rositz jednego żyda, uciekiniera z Rosyi. Chodzi z kramem różnych drobiazgów, ale kupczy tylko z Polakami. — Niemcy czują jakiś wstręt do tego plugawego plemienia. To też dobrobyt w kraju temu w najznaczniejszej mierze swój rozwój zawdzięcza, iż ludność uchroniła się od żydowskiej plagi, nie zaplątała się w jej lichwiarskie i oszukańcze sidła.

W Niemczech mieszkałem po hotelach, a żywiłem się w gospodach. I zauważyłem, że oprócz wielkiej wygody we wszystkiem, rzetelnej usługi, wszystko jest tanie. Życie b. p. wypada w tych warunkach w Niemczech o wiele taniej, niż u nas. A powinno przecież być naodwrót.

I znowu tu wychodzi sprawa żydowska. Ta drożyzna u nas to wykwit zydowskiej gospodarki. U nas cały handel opanowali żydzi. To też oni wyznaczają na wszystko ceny. Tem nas wyniszczają, prowadzą do ekonomicznej bezsilności, dążą do zapanowania nad nami. Niemcy mają cały handel i przemysł w swojem ręku, to też sami siebie przez drożyznę okradać nie będą. Że tak jest, to świadectwem tego to, że drożyzna panuje dziś tu tylko, gdzie są żydzi.

Niema w Niemczech żydów, więc też niema i pijaństwa. Szedłem przez miasto około godz. 10 wieczorem — wtedy, kiedy to u nas poczynają się krzyki i bójki rozmaitych zawadyaków, a tam był zupełny spokój. Na ulicach ruch ustawał zupełnie, po domach gaszono światła. Gwarno było tylko po restauracyach i piwiarniach. Zmęczony całodzienną podróżą, poszedłem do hotelowej restauracyi na wieczerzę. Rojno tam było. Wszystkie stoliki obsadzone, ledwie żem znalazł kącik dla siebie.

Z boku przypatrywałem się zebranej przy kuflu gawiedzi. Byli sami mężczyźni. Wszystko chłopy rosłe, a każdy »brzuchaty«. Ponoś oni z piwa tak tyją. Bo też tego piwa piją moc. Jak zauważyłem, każdy tam ma swoją szklankę, swoje miejsce przy stole i każdy w pewnym ściśle oznaczonym czasie wypija pewną ilość kufli piwa. Nikt nie przesiedzi swego czasu, nikt też nie przebierze w piciu miary. Gdy przychodzi jego czas woła: »zahlen« (płacić), daje gotowe, bez porachunku pieniądze (wiedzą bowiem ile wypija), żegna się z otoczeniem i poważnie opuszcza piwiarnię.

Nas Polaków, słynnych z gościnności, razi trochę ten sposób Uważamy to za sobkostwo. A jednak ile to ma dobrych stron w sobie! U nas chodzi się »na piwo« zawsze w kompanii i stawia się »kolejki«. A w tem stawianiu kolejek jeden drugiego prześciga. I jaki skutek z tego? Przedewszystkiem wszyscy się upiją, bo bez przebrania miary przy takiej ochocie nigdy się nie obejdzie. Gdy potem przyjdzie płacić, zapłacenie paru kolejek grubo kosztuje. Więc znowu nadmierna, a zgoła niepotrzebna strata grosza. Pijanego zresztą wszędzie jeszcze oszukają, zwłaszcza żydzi. Przy takiej pijatyce nie obejdzie się bez zwady, kłótni, a nawet i bójki. I tak to wygląda w rzeczywistości nasza »gościnność«. Ta powszednia »polska gościnność«, nad którą się tak rozczulamy, jest to, powiedzmy sobie otwarcie, tylko szukanie sposobności do prostej pijatyki. A ile z tego wylęga się potem zła dla nas, to wszyscy dobrze wiemy.

Niemcy nie lubią sami sobie w oczy kłamać. U nich wszystko idzie przez zdrowy rozsądek. Niema tam między nimi »kolejek«, to też niema pijaństwa i każdy ma się dobrze. Wódka tam prawie nieznana. Niemcy jej nie piją. A »nasi ludzie« i tam jąznajdą!

Przypomina mi się tutaj jedno zdarzenie, bardzo dla nas Polaków znamienne.

Kiedy w roku 1883 wielki nasz malarz Jan Matejko ofiarował Ojcu św. Leonowi XIII obraz »Odsiecz Wiednia przez Jana Sobieskiego«, wybrało się z tym obrazem do Rzymu narodowe poselstwo. — W poselstwie tem był marszałek kraju, kilku magnatów, przedstawiciele duchowieństwa, mieszczaństwa i gromada naszych włościan. Poselstwo przybyło do Rzymu. Pewnego dnia o oznaczonej godzinie trzeba się było stawić przed Ojcem św. Wszyscy się już zebrali, wszyscy byli gotowi, brakło tylko jeszcze chłopów. Zginęli gdzieś. Rwetes i niepokój. Cała uroczystość popsuta! Powstaje wtedy sławny ks. prałat Ch. i rzecze wesoło:

— Proszę poczekać! ja ich znajdę i w pół godziny tu sprowadzę! — Wyszedł i za pół godziny wrócił z gromadą wielce już rozrzetelnionych chłopów.

— Znam ja tych baranków — rzekł z tryumfem do zdziwionego zgromadzenia.

Jest ponoś w Rzymie, gdzieś w zapadłych zatybrzańskich zaułkach jedna jedyna knajpa, gdzie sprzedają gorzałkę. I dziw człeka bierze, ci ludzie tę knajpę znaleźli. Nie umieli słowa po włosku, a dopytali się o wódkę! Ale taki to widać już w naszym narodzie jest spryt do tego!

Nasi ludzie, zwłaszcza ci letni robotnicy, oni i w Niemczech wódkę piją. A pijąc wódkę upijają się na wstyd i hańbę dla całego narodu! W niemieckim kraju nie widziałem pijanych Niemców, a widziałem pijanych Polaków! Bardzo to bolesne wspomnienie!

Siedziałem w restauracyi samotny, nie było mi do kogo ust otworzyć, więc wziąłem do ręki niemieckie gazety. Idąc za tokiem myśli, jakie mię opanowały, przeglądałem z uwagą ustępy, gdzie podawano rozmaite sprawy sądowe. Czytałem o różnych występkach, wielkich i mniejszych, ale n. p. o »zakłóceniu publicznego spokoju« lub »bitkach z powodu pijaństwa« między Niemcami nie doczytałem się nigdzie. Między Niemcami widocznie się to nie trafia. To naród trzeźwy, a przez to bogaty i silny!

W parę dni potem zwiedzałem w jednej miejscowości szkołę, do której w znacznej części uczęszczają dzieci polskie. Gdym zapytał o ich postępy naukowe, nauczyciel wręcz mi oświadczył:

— Dzieci Polaków trzeźwych są pilne i zdolne, a tych co piją, lenie i matołki. Mogę księdzu z katalogu szkolnego wykazać, którzy Polacy u nas piją. To się widzi po dzieciach.

Nie żądałem już tego, bo wstyd mię było za moich rodaków. Ci Niemcy umieją nas ocenić!

Pijaństwo więc u nas Polaków odbija się nietylko na naszych sprawach ekonomicznych, ale i umysłowych. Nędza i ciemnota, jaka zalega kraj, pochodzi z pijaństwa. I dopóty się nie podniesiemy, dopóki tej choroby w sobie nie wyleczymy. Takiemi myślami opanowany poszedłem spać.

Ks. Władysław Staich.



MAZEPA, HETMAN KOZACKI.

Mazepa, hetman kozacki.

Dawniej Kozacy, mieszkający na Ukrainie, bądź rządzili się sami, bądź też podlegali innym państwom, zawsze jednak mieli swoich hetmanów, którzy bezpośrednio nimi rządzili. Jednym z takich hetmanów był Jan Mazepa, o którego życiu pozostało wiele ciekawych podań.

Jan Mazepa pochodził z rodu szlacheckiego, a urodził się w roku 1629 we wsi Mazepińce, niedaleko Białocerkwi. Po ukończeniu szkół w Kijowie i jezuickich w Warszawie, został paziem króla Jana Kazimierza. Odbywszy podróż po zagranicy, wrócił na dwór, jako pokojowiec królewski. Niezależnie od tego służył w gwardyi przybocznej. W roku 1663 opuścił dwór, zamieszkał na Wołyniu, we wsi rodzinnej. Będąc stronnikiem Lubomirskiego, jednał dla rokoszu, przez niego wszczętego, szlachtę okoliczną, wojsko polskie i kozactwo. Doroszeńko, hetman kozacki, wróg Mazepy od czasów młodości a stronnik hetmana Sobieskiego, doniósł Sobieskiemu o intrygach Mazepy, a Sobieski polecił Falibowskiemu, sąsiadowi Mazepy, śledzić byłego ulubieńca królewskiego. Mazepa, ani domyślając się tego, wysłał przez żonę Falibowskiego list do Piotra Ożgi, podkomorzego lwowskiego, w którym go zawiadamiał o konfederacyi wojska polskiego. Falibowski list przejął i posłał Sobieskiemu do Żółkwi. Postanowiono srodze ukarać Mazepę. W tym celu Falibowski zwabił go do siebie, a gdy Mazepa przyjechał, rozebrano go do naga, przywiązano do własnego konia, twarzą do ogona, i zbitego, rozhukanego rumaka puszczono samopas w stepy. Mazepa cudem niemal ocalał. Dostał się do Kozaków, zyskał ich zaufanie i w roku 1687, po nieszczęśliwej wyprawie Samojłowicza na Krym, został ich hetmanem Godność tę piastował przez lat dwanaście. Potrafił on wkraść się w łaski Piotra Wielkiego, cara rosyjskiego, ale potem zdradził go, przeszedł na stronę Karola XII, króla szwedzkiego. Po bitwie pod Połtawą schronił się wraz z Karolem XII do Benderu. Piotr Wielki domagał się od Turków wydania zdrajcy. Mazepa, obawiając się wydania, zażył truciznę, wskutek której zmarł 3 października 1709. Pochowano go we wsi Warnicy pod Benderem.

Historya hetmana Mazepy dała temat Juliuszowi Słowackiemu do napisania pięknego utworu dramatycznego p. t. »Mazepa«. Oczywiście poeta odstąpił od prawd historycznych, a rzecz całą przedstawił w innem świetle.

Oto według dramatu Mazepa przybywa z królem Kazimierzem do zamku wojewody. Wojewoda ma młodą i piękną żonę Amalię, w której kocha się syn wojewody a jej pasierb Zbigniew. Amalia również kocha swego pasierba, ale miłość tę tłumi w swem sercu Zbigniew natomiast podejrzewa Mazepę, że on mu zabiera miłość macochy. Wskutek tych podejrzeń przychodzi do pojedynku między Zbigniewem a Mazepą, lecz nim przeciwnicy zamienili strzały, Zbigniew sam życia się pozbawił. prosząc Mazepę o powtórzenie ostatnich słów swoich ukochanej macosze.

Gdy Mazepa miał wykonać owo polecenie. nadszedł wojewoda. wobec czego Mazepa ukrył się w alkowie Amalii. Wojewoda, wiedząc, że Mazepa tam jest, kazał alkowę a w niej Mazepę zamurować.

Po niejakim czasie odbito mur i uwolniono na pół żywego Mazepę, którego wojewoda, wbrew przyrzeczeniu, że go puści wolno, kazał przywiązać do konia i tak puścić w stepy.

Do Czytelników.

Od wielu Czytelników a Przyjaciół naszych otrzymujemy listy z pochwałami dla »Roli«. Miłe te listy czytamy z przyjemnością, ale nie dzielimy się ich treścią z Czytelnikami, obawiając się, aby nam kto nie zarzucił samochwalstwa. Mimo to jeden z takich listów, nadesłany nam przez jednego z Przyjaciół, umieszczamy poniżej, gdyż w tonie serdecznym, ale i wesołym zawiera życzenia już przez innych wyrażone, na które musimy odpowiedzieć. Chcąc te pytania dokładnie wyjaśnić, przytaczamy ów list, który brzmi:

Szanowna Redakcyo!

Już dawno miałem zamiar napisać do Szanownej Redakcyi, lecz obawiam się, czy się Panowie nie pogniewacie iż takie banialuki do Was piszę. A zresztą odważyłem się dzisiaj napisać, że ja Wasze pismo tj. »Rolę« lubię i to niewiele mniej, jak swoją połowicę. Na dowód tego stawiam Wam żądania, a jak mówię, to mówię prawdę. Trzymając się tej zasady. powiem otwarcie, że to jest dla mnie za mało, że raz tylko na tydzień numer pisemka otrzymuję.

Winę całą składam na Panów, bo na cóż piszecie tak ciekawe i zajmujące powieści, iżby się chciało nie raz na tydzień, ale w każdy dzień do przeczytania gazetkę. Ja, naprzykład, dostaję »Rolę« w każdy piątek, ponieważ mamy pocztę w miejscu. Otrzymawszy »Rolę«, wtenczas nie jem, nie śpię, dopóki całej od deski do deski nie przeczytam. W sobotę znów się znajdzie wolna chwila i zaś czytam »Rolę« po raz drugi, aby sobie uprzytomnić, co wczoraj czytałem. Przychodzi niedziela, znów jest dużo czasu, a tu już niema co czytać, bo to, co było w gazetce napisane, tkwi w pamięci. A zatem, jeżeli to jest możebne, to podnieście Szan. Panowie prenumeratę do wymagającej wysokości a wydajcie przynajmniej dwa razy na tydzień to ulubione pisemko, bo inaczej to nabawicie mnie i wielu z nas nerwowej choroby, pochodzącej, więcej jak pewne, z niecierpliwości i oczekiwania.

Ja sobie myślę, że nie jest Waszem zadaniem sprawiać nam przykrość, lecz zupełne zadowolenie. Kończąc zresztą to pisanie, przepraszam Panów, ale od moich wniosków stanowczo nie odstępuję i radzę, jeżeli to Panów nie obrazi, mniej chodzić do teatru, wyloty zakasać, muskuły kamforowym spirytusem natrzeć i pisać, pisać, pisać i wiecznie dla ludu pisać, bo to jest koniecznie potrzebnem na dzisiejsze rozluźnione stosunki.

Pozdrawiam Szan. Panów jak najserdeczniej i proszę wybaczyć usterki pisemne, ponieważ nie jestem żadnym filozofem, jak tylko sobie zwykłym włościaninem, który kończył studya z tablicą u fary.

Kreślę się z największym szacunkiem

Teofil Tyran.

Cieszą nas życzenia takie, bo z nich widzimy, żeśmy zdołali trafić do przekonania Czytelników, iż pismo niosące rozrywkę i naukę znajduje chętnych Przyjaciół a ponadto, że oświata zatacza coraz szersze kręgi wśród naszego społeczeństwa.

Możemy zapewnić pana Tyrana i innych naszych Przyjaciół, że w redagowanie »Roli« wkładamy całą duszę naszą i chcielibyśmy, aby ona z każdym numerem stawała się coraz lepszą.

Do teatru, bo i teatr dla wykształcenia potrzebny, chodzimy tylko czasem, a i to tylko w niedzielę, gdyż w dzień powszedni praca na to nie pozwala a i kieszeń krzywo się patrzy. Aby muskuły nacierać spirytusem. trzeba na to groszy a tych nam brak, bo drukarnia i marki wszystkie zabierają, mimo to jednak muskuły mamy silne i będziemy pisać i pisać, byle tylko Przyjaciół naszych zadowolić. — Gdy liczba ich się wzmoże, pomyślimy o powiększeniu »Roli«, abyśmy byli bardziej lubiani, jak połowice własne. W tym celu zwracamy się na tem miejscu do naszych Przyjaciół, aby jak najusilniej rozszerzali *Rolę*, a życzenie ich prędzej będziemy mogli uskutecznić.

Redakcya „Roli".

IDZIE JESIEŃ!...

Idzie jesień przez pola
W chmur odziana łachmany...
Nie wesołaż to dola!
Boże mój Ty kochany!

Wszędzie ściernie i rżyska,
Wszędzie pustka dokoła —
Jeno w polu wiatr woła,
Że aż serce się ściska...

Odleciały bociany,
Odleciały tułacze,
Nad bagniskiem i błotem
Już nie gonią z klekotem.

Odleciały bociany
I jaskółki czarnuszki,
W dobroczynnej kraj wróżki,
W kraj wieczyście świetlany.

Smutno bardzo niebodze!...
Ni kąkola na drodze!...
Siostra wiosna mówiła,
Że na świecie jest siła

Pięknych rzeczy, aż oczy cię bolą,
Ona patrzy dokoła: —
Jeno w polu wiatr woła,
Jeno rżyska, co stopy jej kolą!

Idzie jesień przez pola...
Niewesołaż to dola!
Ani nawet kąkola
Nie narodzi już rola...

Zapłakały derkacze,
Jęknął puszczyk nieznany,
W chmur odziana łachmany
Idzie jesień przez pola i płacze...

Michał Więcław.

Cudowne skrzypce.

(Humoreska).

We wsi Pacanowie był sobie jeden chłopak imieniem Pieter Sowa. Nie miał on nijakiego majątku, tylko włóczył się od wsi do wsi, od chaty do chaty.

Razu pewnego szedł sobie do jakiegoś przyjaciela a droga wypadała przez wodę. Tak więc, gdy doszedł ku wodzie, ujrzał jakiegoś człowieka. Zbliżył się więc do niego ów Pieter i zapytał, czego tak duma. A on mu odpowiedział, że woda za duża i nie może się na drugą stronę przeprawić.



— To ja was przeniosę, jeżeli zechcecie — rzekł Pieter.

Zgodził się na to ów człowiek, chwycił się barów Pietrowych i wkrótce byli na drugiej stronie.

Owym człowiekiem był Pan Jezus, bo to było właśnie za czasów Chrystusa Pana.

Na drugiej stronie pyta się go Pan Jezus:

— Chłopcze, co żądasz za tę fatygę?

— Nie dużo, panie, tylkobym prosił o skrzypeczki takie, że komubym zagrał, żeby mi każdy skakał, i woreczek taki, że kogobym chciał złapać, żeby mi każdy sam do niego wskoczył.

Chłopiec dlatego prosił o woreczek, gdyż bardzo lubił ptaki łapać.

Pan Jezus, widząc przychylnego chłopaka, spełnił jego życzenia i rozeszli się każdy w swą stronę.

Razu pewnego szedł sobie Pieter z pobliskiego miasteczka i ujrzał idącego żyda. Wpadło mu zaraz do głowy, więc łap za skrzypce i dalej grać. Żyd właśnie przechodził wtenczas koło jakiejś ostręgi. Gdy żyd dosłyszał muzykę, zaczął sobie podskakiwać, przytupywać, aż mu się w głowie zawróciło tak, że wlazł na cierniaki, na których potargał sobie włosy na brodzie, na głowie i chałat, jaki miał na sobie. Wtenczas Pieter zakończył muzykę.

Żyd, jak się pozbierał taki pokaleczony i potargany, tak poszedł i zaskarżył Pietra do urzędu gminnego. Za jakiś czas zawezwano Pietra i przesłuchano go. Ponieważ winny otrzymuje karę, przysądzili Pietrowi, ażeby mu żyd za to wsypał dwadzieścia kijów.

— Dobrze — rzekł Pieter — wszystko to przyjmuję, tylko jakbyście chcieli widzieć taki żart, to pozwólcie, a ja to zrobię, że tego żyda w tym tu małym woreczku wyniosę na pole.

Zgodzili się i na to. Z uciechą wyjął Pieter sakiewkę i zawołał:

— Właź mi tu kacapie!

Żyd, jak oparzony, wskoczył do worka a Pieter wyniósł go i wyrzucił do gnojówki i poszedł sobie spokojnie do domu.

Następnie wyszedł sobie gdzieś w pole i ujrzał jadące wojsko. Zaraz sobie pomyślał, żeby to ładnie było, jakby to tyle luda wzięło się do tańca. Począł więc grać jakiegoś krakowiaka i patrzy, aż tu i konie skaczą, nietylko ludzie.

Narobiło się tam dużo breweryi, bo się nawet i kilkoro ludzi pozabijało, za co już naszego Pietra skazano na śmierć szubieniczną. Postanowili zrobić z nim wnet koniec, żeby więcej zbytków po świecie nie robił.

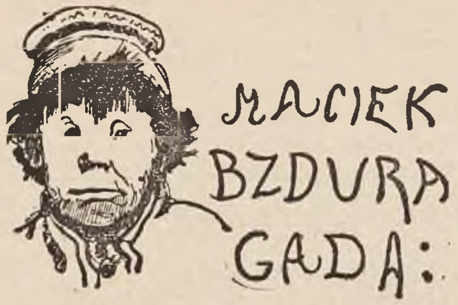
W drugi dzień Pietrek znalazł się już pod szubienicą. W samą porę zapytał go sędzia, czyby nie miał jakiego życzenia.

— Właśnie prosiłbym, żebym sobie jeszcze raz zagrał na tych skrzypkach.

Pozwolono mu na to i podano skrzypce. Jak zaczął grać, tak nietylko wszystek lud począł skakać, ale nawet i szubienica wzięła się do tego.

Pieter zaś upatrzył sposobną chwilę i drapnął gdzieś, że go jeszcze do tego czasu nie znaleziono.

Władysław Biedroń.



Hej, hej, mocny Boże! Jednemu śmiech a drugiemu załość, ze jaz kiski godzinki grają. Ale takich, co jem śmich, to mało na świecie, bo prawie kuzdy ma takiego móla, co go gryzie.

Niejednemu moze się zdawać, zem ja wesoły, jak panna przed wydaniem, a mnie na wnętrznościach takie chrobaki gryzą, zebym je zębami dar, aby je ino wydrzeć. Uśmiechnięta gęba i wesołe gadanie, to ino maska przed ludźmi a w sercu to myśli takie koziołki wyprawiają, jak ciele na paświsku. I zeby to choć swoje bolenia i swoje strapienia mozna było przed kiem wygadać, ale nikt nikogo nie zrozumi, jeźli tego sam nie pocuje, więc choćby człek gadał, to gadanie zostanie gadaniem a boleść boleścią.

Dziwują się ludzie, ze ja tak długo chodzę w kawalirskiem stanie, ale gdyby wiedzieli lacego, toby przestali się dziwować i pedzieliby, ze dobrze robię.

Bo poco się zenić, jak trudno znaleźć takiej, jakiej na babę potrza. Myślicie moze, ze do zeniacki to gęba grunt! Ehę, jakby tak było, to nad Kaśkę nie byłoby urodniejsej dziwki, bo gęba u niej okrąglúska, kieby bochenek chleba za śtyry szóstki. Ale według mnie, to gęba dopiro druga rzec, bo jakbyś nawet najpiekniejsą gębę odar ze skóry, to pozostanie taka maskara, ze jaze niemiło poźrzyć. A i bez zdzirania skóry babska uroda, to furda! Chłop, choćby i sto roków rachował, to zawse zostanie jednaki, a baba ino jej koło trzydziestki się zakręci, to merusieńce podobna do grzyba, który śtyry tygodnie do słonka stoi. O tem nie ino ja wiem, ale wiedzą i baby, przeważnie miastowe, to se te bruzdy i wyboje białem piaskiem zasypują. Myślą, ze tego nikt nie pozna.

Moze, kto głupi, toby ta i nie poznał, ale ja to zaraz wiem, co gleba bez gnoju, a co gęba bez piasku.

Bez to, jagem powiedział, to gęba nie pirsa rzec do zeniacki. U baby trza sukać inksej a wazniejsej rzecy, a rzec tę nie łatwo znaleźć, bo umi ją tak schować, jak rabsic zająca.

Zebyś z babą, która jesce ni ma chłopa i dziecek, codzień beckę soli zjad, to jej nie poznas, tak się potrafi dobrze wycyganić. Jak jest panną, to będzie ci się wydawać, jak anioł jaki i będzie ci przychlibiać, ze myślałbyś, ześ ty ino jeden dla niej a jak zuźry drugiego, to jemu będzie to samo padać, a trzeciemu to samo. Kuzda baba to se myśli, ze ją Pan Bóg na to stworzył, aby ją wszyscy lubieli.

Chłop to inacy! Jak się rozmiłuje, to na wszyćkie inse z góry patrzy a tę jedną ino lubi, ze ąz hej! A baba to jak masyna, w którą stronę się nakręci, tam parą bucha! Latego tez padam, ze u baby nie powinna być gęba pirsą rzecą, ale jej serce, jej miłowanie, bo wtedy choć się gęba przytyra, to serce jej zostanie, które cię lubieć nie przestanie, jaz na wieki wieków amen.

Bez to radzę kuzdemu, niech w ładne ślipia nie zyrka, ale niech patrzy na serce, a wtedy znajdzie ogromną scęśliwość, cego wam a przedewszyćkiem sobie zycę.

Rubin wezyrski.

Powieść z roku 1810.

IV.

Obudziłam się dość późno, bo po dziewiątej rano, ale zdrowa, co było w tej chwili rzeczą najważniejszą. Sen przywrócił mi całą moją energię i całą siłę. Przedewszystkiem należało wysłać list na pocztę, w tym celu umyślnie wyszłam na dziedziniec i spotkawszy jednego ze służby, na którego liczyć mogłam, kazałam mu natychmiast jechać do Szydłowa, gdzie było bliżej niż do Stopnicy i list oddać na pocztę, poczem dowiedziawszy się, że już jest po śniadaniu, na którem był dziadunio, co mię dość zadziwiło, ciotka i Holm, poszłam do siebie.

— Stało się więc mówiłam do siebie — markiz wyjechał z Grzymały, oby się teraz udało panu Kazimierzowi uchwycić tego łotra.

Julcia nie zaspokojona dotąd przezemnie, trawiona ciekawością, co wreszcie nie było dziwnem, prosiła mię, żeby jej opowiedzieć wczorajszą moją rozmowę z Holmem. Jakoż zrobiłam tak, a następnie wytłómaczyłam jej wczorajsze moje postępowanie wieczorne, które mogło się wydawać dość niezwykłem i spłakaną uspokoiłam, utrzymując:

— Rzeczą jest pewną, Julciu, że za Holma nie pójdziesz. Cobądź się stanie, ja na to nigdy nie zezwolę i nie powinnam zezwolić. Sądzę, że dziadunio i ciotka dadzą się powoli przekonać.

— Och! Maryniu, dziadunio będzie chciał na swojem postawić.

— Nie zdaje mi się, jakkolwiek dziadunio boi się tego Holma, idzie bowiem o jakąś sprawę, której nie znam i nie rozumiem, o której następstwa jednak nie powinnam się troszczyć, według tego co sam Holm mówi. W każdym razie tem więcej nawet, dla próżnych obaw dziadunia nie możesz i nie powinnaś zatruwać sobie całego życia.

— To prawda, Maryniu — szepnęła Julcia — ale jeżeli Holm odwoła się do danego mu słowa?...

— Naprzód słowo nie było dane bezwarunkowo, a powtóre wówczas nie wiedzieliśmy, że Holm chce się żenić z tobą dla wyreparowania swych interesów pieniężnych.

Julcia zamyśliła się smutna, blada, poczem podnosząc swe śliczne oczy, szepnęła, oblewając się rumieńcem:

— A jeżeli Holm powie, że dlatego cofam mu słowo, iż poznałam pana Kazimierza?

Uwaga ta, która dotąd nie przyszła mi na myśl, zanadto była trafną i słuszną, zanadto naturalną. Pełen prostoty i dziecięcej świeżości umysł Julci wykrył ją odrazu i czułam, że gdyby Holm w ten sposób zadrasnął jej dumę i szlachetność, jakkolwiek z bolem serca i pogardą, oddałaby mu bez wahania swą rękę, byle słowa danego dotrzymać.

Zrazu nie wiedziałam, co odpowiedzieć Julci i gniewałam się na siebie, że ja, która zawsze i na wszystko umiałam znaleźć odpowiedź, teraz wykręcałam się, jąkałam i nie mogłam znaleźć żadnego argumentu na poparcie mego twierdzenia, które utrzymywało, że choćby Holm nawet coś podobnego powiedział, coby było nikczemnością, nadużyciem naszego zaufania, toby jednak nie mogło pociągnąć za sobą żadnych niepożądanych następstw.

W głębi duszy przecież czułam, że tego rodzaju powiedzenie ze strony Holma, jakkolwiek nieszlachetne i nikczemne, mogłoby nas narazić na wiele, bardzo wiele przykrości. Liczyłam tylko na to, że Holm czegoś podobnego się nie dopuści.

Uspokoiwszy Julcię jak mogłam, sama jednak,

pełna jakichś smutnych przeczuć, udałam się do dziadunia.

Miałam ważne powody, dla których chciałam rozmówić się z dziaduniem, pragnęłam zbadać przyczyny dziwnej i niepojętej dla mnie zależności tego starca od Holma i markiza, a nakoniec uzupełnić moje dokumenty, jakie miałam przesłać panu Kazimierzowi, rękopismem z Sułtańskiej komnaty.

Zastałam dziadunia siedzącego w wielkiem krześle w swej kancelaryi, zamyślonego i samotnego. Była to naprzód rzecz niezwykła, że dziadek o tej porze był w domu, gdyż zazwyczaj jeździł po folwarkach konno, doglądając sam wszystkiego. Musiało się więc stać coś takiego, co wykoleiło zegarkowe życie starca z jego codziennych torów. Jakoż zauważyłam w twarzy jego ogromną zmianę — postarzał, pochylił się, znać było na nim smutek gnębiący go niemiłosiernie.

— Cóż chcesz odemnie, Marynko? — zapytał zaraz na wstępie — gadaj, jeno krótko, bo mi już wszystko obrzydło...

— Dlaczegoż to, dziaduniu? czy wypadki, zaszłe w naszym domu, tak cię martwią?

Podniósł głowę, popatrzył na mnie i rzekł:

— Ano, nie inaczej, mociumdzieju, nie inaczej. Co to gadać? ot, ktoby się spodziewał, by taki kawaler, taki rycerz... dopuścił się, pfuj! niecnego paskudztwa. Ha! świat ten, widzę, psowa się szpetnie i wszystko to niucha tabaki nie warte. Jeżeli tak dalej potrwa, szczeźniemy na nic...

I machnął ręką rozpaczliwie.

— Mój dziaduniu — poczęłam - jesteś-li szczerze, sumiennie przekonany, że to pan Kosa ukradł ów rubin?

Podniósł się na krześle, zwrócił ku mnie, popatrzył długo i spytał:

— A któż?

— No, ja nie wiem kto. A naprzód, któż mnie zapewni, że ten rubin naprawdę, rzeczywiście istniał?

— A to zabawne, jakem szlachcic! Ot! mościapanno, to cię zapewni — masz, czytaj!

I podał mi rękopis z Sułtańskiej komnaty.

— Owszem, przeczytam, chciałam nawet sama o to prosić dziadunia. Z tem wszystkiem jedna rzecz w całej tej sprawie dziwną i niejasną mi się wydaje. Jeżeli w Sułtańskiej komnacie mieścił się taki kosztowny kamień, taki skarb, to czemuż on lepiej nie był strzeżony?... ale leżał na Opatrzności boskiej, bo nawet klucze od tego pokoju wisiały u gospodyni?

Dziadunio powstał, przeszedł się parę razy po pokoju, poczem stanął przedemną i rzekł:

— Dowiesz się o tem z tych papierów, przeczytaj jeno, przeczytaj, mociumdzieju. A żebyś zasię wszystko wiedziała, to ci rzec muszę, żem ja wielce rad temu, iż on rubin dyabli wzięli i nie idzie mi o to, ani się też tem martwię, żeśmy stracili jakie trzykroć. Nie zubożejemy tem, mociumdzieju, nie... stać nas jeszcze na milion, gdy się zbierze i to, co ja mam i co wy i co Antonina ma. Ono co jest... ale mię trapi srodze to, mociumdzieju, że taki zacny kawaler, żołnierz odziany w mundur polski, który jeno sławą a cnotą brzmiał i brzmi po świecie, taki niecny uczynił postępek, ot co mię gryzie i dogryzie z kretesem...

Wyrzekłszy to, odszedł odemnie, bo się trząsł cały i widziałam, jak ukradkiem, rękawem od kontusza otarł łzę.

Podniosłam się żywo, a rozczulona do głębi, rzuciłam się na szyję dziadunia i zawołałam:

— Nie przeklinaj dziaduniu, nie przeklinaj! ja ci ręczę, że pan Kosa jest niewinny.

— A skądże ty to wiesz?

— Zdaje mi się, mam przeczucie.

— Et! — machnął ręką — babskie przeczucia! Tu są dowody niezbite! — mówiąc to, uderzał pięścią w stół, aż trzeszczał — widzieli go tam, widział go markiz i ogrodniczek, mociumdzieju, ot co jest!

— Markiz! — zawołałam z pogardą — czyż markizowi wierzyć można?

Zastanowił się chwilę i zawołał z mocą:

— Milcz waćpanna! markiz może mieć wady, bo któż z nas jest bez wad, ale jest to, mociumdzieju, człowiek co mi życie ocalił, więcej niż życie, bo cześć szlachecką, palca nań zakrzywić nie dam, wara mi od niego!

I wzburzony, gniewny, począł znów chodzić po pokoju. Oczywiście z tego, com słyszała, jasno dorozumieć się mogłam przyczyny uległości dziadunia dla tego łotra markiza. Ocalił mu życie! ale kiedy? gdzie? Oto tajemnica, którą zbadać koniecznie należało. W tej chwili jednak nie można było rozpoczynać tego rodzaju rozmowy, boby mię ona do niczego nie doprowadziła, owszem, zepsuła rzecz całą. Pozostawało mi tylko zbadać, czy dziadunio wie co o wczorajszej scenie markiza z Holmem i o wyjeździe pierwszego. Po chwili więc milczenia, gdy się dziadunio uspokoił, przeglądając wręczony mi rękopis, spytałam od niechcenia:

— Zdaje mi się, że markiz wyjechał z Grzymały dzisiaj?

— A tak... pojechał podobno, mociumdzieju, do Kielc, ale wróci jutro.

Dziadunio więc o niczem nie wiedział i Holm ukrył przed nim ten fakt. W jakim celu? Naturalnie, znając wpływ markiza na dziadka, nie chciał temu ostatniemu się narażać, a tymczasem nim prawda się wyświetli, ukończyć interes z Julcią.

Kiedym przyszła do takiej konkluzyi, trzęsłam się cała od gniewu. Należało jednak być cierpliwą i czekać. Tymczasem przepisałam rękopis Sułtańskiej komnaty, w którym znalazłam do pewnego stopnia wytłómaczenie niezrozumiałych słów dziadka, dlaczego był kontent z zaginienia rubinu i dlaczego chowano go w »Sułtańskiej komnacie«. Mimo to wiele rzeczy pozostało dla mnie jeszcze niejasnych. Kopię rękopisu przesłałam panu Kosie, powierzając dalsze losy Julci Bogu, bo ja sama, jak na teraz, niczego zrobić nie mogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODLECIAŁY...



Odleciały hen za słonkiem
Ptaszyny,
Gdzie nie przyjdzie sroga zima
Mróz siny.

Odleciały lecz powrócą
Radośnie,
Z jasnem słonkiem wonią kwiatów
O wiośnie.

Odleciało, moje szczęście
W zaświaty,
Zaginęło i nie wraca w próg
Mej chaty.

Oj nie wróci moje szczęście
Przemiłe,
Chyba kiedyś na zieloną
Mogiłę...

Oj zapłaczesz, moje szczęście,
Boleśnie,
Iżeś mię ty tak odbiegło
Przedwcześnie...

Jantek z Bugaja.

Z TYGODNIA.

Marszałek krajowy hr. Badeni zasłabł od paru dni. Cierpi mianowicie na zapalenie żył w nodze, złamanej przed kilku laty, przyczem wystąpiła gorączka.

Biskupstwo krakowskie. Opróżniony przez śmierć ks. kardynała Puzyny tron biskupi w Krakowie, zajmie ks. Adam książę Sapieha. Przyszły dostojnik Kościoła urodził się w roku 1867, jako syn księcia Adama i księżny Izabelli z Sanguszków; odbył studya teologiczne w Innsbruku. Święcenia kapłańskie otrzymał we Lwowie 1 października 1893 z rąk kard. Puzyny, ówczesnego biskupa-sufragana lwowskiego. W roku 1896 udał się na dalsze studya do Rzymu. W lat kilka potem jako kanonik lwowski zajmował się bardzo pilnie i sumiennie kwestyą społeczną, a mianowicie dola i niedola terminatorów bardzo mu leżała na sercu W roku 1905 powołał Pius X. ks. Sapiehę do Watykanu i powierzył mu stanowisko szambelana.

Drożyzna a rolnicy. Część komisyi drożyźnianej Rady państwa, zajmującej się sprawą drożyzny mięsa, odrzuciła wniosek posła Rennera, który domagał się otwarcia granic tak dla bydła zamorskiego z Argentyny, jak rumuńskiego i serbskiego. W części zaś przyjęła wniosek posła Hallera dotyczący pomocy rządu w podniesieniu hodowli bydła W dyskusyi pos. Lasocki wskazał na jaskrawy przykład, że w Przemyślu rzeźnicy, mimo zniżenia cen bydła i świń, podnieśli ceny mięsa.

Przesilenie ministeryalne Klątwą i nieszczęściem parlamentu austryackiego jest nigdy nie kończąca się walka Czechów z Niemcami. Od szeregu lat paraliżuje ona regularną działalność Rady państwa, z powodu niej nie mogą doczekać się załatwienia najważniejsze sprawy dla ogółu ludności. Tak i obecnie, ledwie że rząd bar. Gautscha zaczął pracować z parlamentem, który ma do przeprowadzenia wiele ważnych spraw, a już następuje zmiana rządu z powodu, że bar. Gautsch stoi na stanowisku, że naród czeski ma prawo do udziału w rządzie i chce dwa ministerstwa powierzyć Czechom, a sprzeciwia się temu silny liczebnie Związek narodowo-niemiecki, który gdyby znalazł się w opozycyi, bar. Gautsch nie miałby większości w parlamencie. Wobec tego dnia 31 października był prezydent ministrów na posłuchaniu u cesarza i przedłożył mu dymisyę gabinetu. Cesarz polecił bar. Gautschowi, zatrzymując go na stanowisku prezydenta ministrów, złożyć nowy gabinet, do którego będą powołani dwaj Czesi. Polski minister, Dr. Zaleski pozostaje na stanowisku.

Wojna włosko-turecka. Wszystkie wiadomości z Trypolisu stwierdzają, że położenie Włochów staje się z każdym dniem cięższe. Gdyby nawet wierzyć tylko sprawozdaniom włoskim, to Włosi stracili już do 1.000 ludzi. Ludność arabska zorganizowała się; przez Egipt przedostali się do Trypolitanii oficerowie tureccy, którzy objęli nad tą ludnością komendę. Pokazuje się też, że zaopatrzenie w żywność wojsk włoskich odbywa się z wielką trudnością. W tych warunkach koniecznem staje się wysłanie nowych sił wojennych do Trypolisu. Przed rozpoczęciem kroków wojennych Włosi obliczali trwanie wojny na dwa miesiące, a koszta na 400 milionów lirów; tyle też mieli gotowych pieniędzy do dyspozycyi. Obecnie okazuje się, że i koszta miesięczne są wyższe i wojna zapewne o wiele dłużej potrwa.

Rewolucya w Chinach. Po kilku znacznych zwycięztwach i zdobyciu kilku miast przez zrewolucyonizowane wojsko chińskie, przewaga znów okazała się po stronie wojsk rządowych, które odebrały miasto Hankau. Rewolucyonistom nie przyjdzie łatwo wprowadzić, jak głosili, rzeczpospolitą w Chinach.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Kartki zawiadamiające o nadejściu prenumeraty wysyłamy tego samego dnia, w którym otrzymaliśmy pieniądze lub zaraz dnia następnego. Nazajutrz po wysłaniu kartki wysyłamy Kalendarz. Przed adresem na kartce jest uwidoczniony numer do losowania „Podarku szczęścia“, ten sam numer jest także pod adresem na Kalendarzu, jak również będzie na każdej opasce po Nowym Roku. Gdy komuś więc kartka zginie, to nie potrzebuje o nią pisać, bo numer ma na Kalendarzu, a gdyby i z kalendarza numer zapomniał, to będzie go miał przez cały rok na opasce.

Okładki do „Roli“ na r. 1912 są w robocie i gdy tylko będą gotowe będziemy je rozsyłali tym, którzy przysłali lub przyszlą po 50 halerzy.

(J. K.) **Założenie „Sokoła“.** Dnia 22 października mała wieś Usznia, w powiecie złoczowskim, obchodziła niezwykłą uroczystość. Założono tam »Sokoła«. Gdy nadjechali ci, którzy mieli założyć »Sokoła« zagrzmiały huczne okrzyki powitania, czapki poszły w górę, a gospodarze zaśpiewali piękną pieśń »Czołem! witajcie nam!« Pieśń ta zadziwiła organizatorów, bo nie spodziewali się, że lud tak chętnie i z taką ufnością do nich się zwróci. Po gorącej przemowie p. Witkiewicza z Oleska, wybrano wydział, poczem przemawiał jeden z gospodarzy. Przeszło 50 osób zapisało się na członków. Jest to nowa placówka sokola we wschodniej Galicyi, gdzie walczyć musimy co dnia o przynależne nam prawa.

(J. K.) **Zasłużona kara.** W restauracyi w Olesku siedział przy jednym stole pisarz sądowy Samborski wraz ze swym kolegą, przy drugim zaś liczne ruskie towarzystwo a w niem pomiędzy innymi był parobek Wierzbiański. Po jakimś czasie buńczuczny Wierzbiański wszczął zaczepną rozmowę z Samborskim, w czasie której zelżył i splugawił publicznie naszą ojczyznę. Samborski dotknięty taką zniewagą wyszedł z restauracyi, powołując obecnych w niej Rusinów na świadków. I rzeczywiście Samborski oddał tę sprawę sądowi, który kilka dni temu wydał wyrok, skazujący mołojca na 14 dni aresztu. — Kochajmy i czcijmy co swoje, a szanujmy cudze, lecz wara każdemu potępiać i plugawić to, co dla drugiego jest rzeczą świętą.

(J. K. **Śmierć z powodu alkoholu.** Kilka dni temu szedł do Kamionki Strumiłowej Fedko Koleśnik wraz z towarzyszem Makowieckim. Obaj byli dobrze podpici, ale Koleśnik prześcignął swego towarzysza w piciu, bo nie mógł już nawet włóczyć nóg za sobą. Znużony więc zasnął twardym snem nad brzegiem rzeki, a obok zawodził chrypliwym głosem Makowiecki W czasie snu stoczył się Koleśnik do rzeki Jarosławki, a będąc prawie bez przytomności począł tonąć. Makowiecki miał jeszcze na tyle siły i jasnej myśli, że począł ratować kolegę, ale z powodu nocy i niezupełnej trzeźwości szukał zbyt długo, tak że znalazł już tylko trupa. Naprawdę czas już zastanowić się i zerwać ze szynkiem, bo coraz więcej mnoży się przykładów na poparcie zdania, że alkohol to wróg ludzki. A jednak znajdują się tacy, którzy go używają ponad miarę.

Zacofany rabin. Z Bochni donoszą nam, że wielkie oburzenie wywołało tam postępowanie tamtejszego chasydzkiego rabina Halberstamma, który rzucił »cherem« (klątwę) na kupca Perlbergera za to, że ten syna swego posyła do gimnazyum. Wyklął on także kilku innych żydów za to, że zamiast posyłać dzieci do brudnych chajderów, szerzących ciemnotę i ogłupienie, przyjęli dla nich nauczyciela języka hebrajskiego.

(J. C.) **Samobójstwo.** Dnia 7 października w Nowej wsi powiesił się na wiciach wierzbowych Michał Rurzała, powszechnie przezywany »kocurem«. Samobójca liczył lat około 40, był dwa razy w Ameryce; przyjechał w tym roku na wiosnę, miał trochę grosza i nie wiadomo, co go do tak ohydnej śmierci spowodowało. W Nowej wsi samobójstwo to zrobiło bardzo przykre wrażenie.

(F. K.) **Z kroniki wypadków na Śląsku.** Przed kilku dniami jakiś włóczęga napadł w polu we Frysztacie na niejakiego Fr. Seberę z Olbrachcic i ukradł mu sakiewkę z 60 koronami i zegarek. Niebezpiecznego opryszka zdołała ująć żandarmerya z Średniej Suchej, a jest nim Fr. Szopka, który od dawna był już bez zajęcia. — Dnia 19 października o godzinie 7 wieczór spaliła się stodoła i dom Gawełczyka w Rychwałdzie. Stodoła spłonęła doszczętnie, gdyż była cała z drzewa, tak jak i dom, z którego przybyłym strażom pożarnym udało się uratować ściany. Przyczyna pożaru dotąd nieznana. — Dnia 19 października żona niejakiego Moszkorza w Dąbrowy, niosąc towary ze sklepu, padła na drodze, nie wydawszy prawie głosu. Przyczyną tak nagłej śmierci był atak apoplektyczny. Jest to przestrogą, żebyśmy byli zawsze gotowymi stanąć przed Sędzią wiecznym, gdyż nie wiemy dnia ani godziny.

(E. N.) **Śmierć pod kołami maszyny.** Ilu biednych robotników, idąc świtem z kawałkiem chleba do pracy na tor, są bezimiennymi dobroczyńcami i opiekunami jadących koleją podróżnych, często jednak niestety i ofiarą pracy, której się podjęli. Pomyłka w ustawieniu zwrotnicy, mgła i wicher, to są wrogowie robotników, bo tacy robotnicy nie wiedzą dnia i godziny, kiedy ich śmierć spotka, bo choć na wszystkich kolejach ostrożność jest przestrzegana, ale często zdarza się niespodziewany wypadek. Taki wypadek zdarzył się dnia 19 października w Zebrzydowicach, na Śląsku austr., gdzie został niejaki Kondziołka, robotnik kolejowy z Pielgrzymowic przejechany przez pociąg towarowy. Nieszczęśliwemu ucięło jednę nogę, a głowę straszliwie pokaleczyło.

Śmiertelny upadek z drzewa. W Kobersdorf, małej wiosce dolno austryackiej, siedmioletni synek pewnego tamtejszego gospodarza wyspinał się na gruszę, stojącą w sadzie swego ojca. Gałąź, na której chłopak siedział, nagle się złamała i chłopak spadł, lecz nie dosięgnął odrazu ziemi, gdyż dziwnym zbiegiem okoliczności, podczas upadku szyja jego dostała się między wąskie rozgałęzienie dwóch konarów (podobne do rozgałęzienia używanego na procę).



I ta gałąź się urwała, lecz upadek na ziemię był tak silny, że krtań nieszczęśliwego chłopca formalnie została zgnieciona. Chłopak zginął straszną śmiercią od uduszenia, a nieszczęśliwi rodzice znaleźli w parę godzin później martwe zwłoki, leżące wśród liści i połamanych konarów. — Obrazek nasz przedstawia tę rozdzierającą dla biednych ludzi chwilę.

(E. N.) **Nieszczęśliwy wypadek.** We fabryce maszyn w Witkowicach, na Śląsku austr., spadł walec, ważący przeszło 13 centnarów. Jednemu ślusarzowi, pełniącemu służbę przy »graniku«, urwał nogę, złamał rękę i żebra. Przyczyną nieszczęścia było, prawdopodobnie, złe przymocowanie walca.

Żona z wosku. Niejaki Michał Kolozsy, właściciel domu w miasteczku Kispest, na Węgrzech, zakochał się przed kilku laty w pewnej przystojnej pannie i usilnie starał się o jej względy i rękę. Panna pozostała jednak nieczułą na błagania zakochanego i wyszła za kogo innego. Wnet potem nieszczęśliwy Kolozsy kazał pewnej zagranicznej fabryce sporządzić — na podstawie fotografii swej ukochanej — woskową lalkę naturalnej wielkości, a następnie, sprowadziwszy ją do swego domu ubrał w najpiękniejsze suknie i umieścił w kosztownie urządzonym saloniku. Odtąd młody człowiek przez parę lat spędzał wszystek prawie wolny czas w domu sam na sam z woskową podobizną ubóstwianej kobiety, którą całował, i mówił do niej, jakby do żywej osoby...



Działo się to długo w tajemnicy i nikt o tem nie wiedział. Dopiero przed niedawnym czasem gospodyni Kolozsyego, wszedłszy niespodzianie do saloniku, zamykanego zwykle zazdrośnie, spostrzegła, ku wielkiemu zdumieniu, jak jej pan rozmawiał głośno z woskową lalką. Według ogólnej opinii Kolozsy, z powodu swej nieszczęśliwej miłości, popadł w obłąkanie. Na naszym obrazku widzimy, jak, ku przerażeniu gospodyni, rozmawia ze swą ukochaną z wosku.

Niecierpliwa narzeczona. W Budapeszcie popełniła samobójstwo 17-letnia córka radcy dworu B. W kilka godzin później zastrzelił się chorąży huzarów M. Dwudziestopięcioletni ten, dzielny młodzieniec zaręczył się w cichości z panną B. Rodzice jej zgodzili się na ten związek, ze względów jednak na młodość narzeczonych i stanowisko narzeczonego, postanowili, aby ślub odbył się dopiero za lat kilka. Ale postanowienie takie nie zgadzało się z usposobieniem panny. Jak się okazało obecnie, rzekła pewnego razu do narzeczonego:

— Jeżeli nie pobierzemy się wkrótce, to się zastrzelę!

— W takim razie pójdę za tobą! — odparł chorąży.

W istocie dziewczyna spełniła obietnicę. W ślad za nią zastrzelił się narzeczony.

Osobliwa ucieczka. Że więźniowie z kryminału uciekają, to się dość często zdarza. Ofiarami tego bywają zazwyczaj dozorcy więzienni, którzy tracą służbę za nienależyte pilnowanie więźniów. — Ale w Gracu uciekł nietylko więzień, ale z nim razem i dozorca! Więźniem był niejaki Schwarz, były dyrektor banku. Schwarz uciekł w ubraniu, dostarczonem mu przez dozorcę. Opuściwszy więzienie, wsiedli obaj zbiegowie do oczekującego na nich samochodu, którym udali się w dalszą drogę.

Szczęście kaleki. W jednej z tyrolskich wiosek, u pewnego młynarza służył parobek, który przy pożarze utracił nogę. Kulawy chłopiec kochał się bez wzajemności w pięknej córce młynarza, gdyż ta, dumna ze swej urody i majątku, na kalekę ani spojrzeć nie chciała. Inny, przystojny parobek, zachodził do niej i prawie, że już był narzeczonym.



Pewnego razu zerwała się ogromna nawałnica i zepsuła mostek drewniany nad rzeką w pobliżu młyna Gdy piękna młynarzówna po ustaniu burzy przechodziła przez niego, deska się obsunęła i dziewczyna wpadła do wody. Widząc to kaleka, bez namysłu rzucił się w fale i uratował ukochaną dziewczynę. Gdy oprzytomniała, wywdzięczając się za uratowanie życia, oddała swemu wybawcy rękę i odtąd oboje żyją z sobą szczęśliwie. — Obrazek nasz przedstawia piękny czyn kaleki i ślub jego z młynarzówną.

Proces o psie mięso. W Salcburgu toczył się niedawno proces przeciw restauratorowi Janowi Emikowi i jego żonie, o przestępstwo przeciw bezpieczeństwu życia. Emik zabijał psy i podawał potem ich mięso gościom jako wieprzowine, robił knedle z psiem mięsem itp. Wielu gości i służby zachorowało na tyfus. Sąd skazał oboje małżonków na miesiąc ciężkiego więzienia.

Stary kawaler, czy stara panna? W wychodzącem w Częstochowie pisemku ludowem »Głos ludu«, znajduje się rubryka, zatytułowana: »Dla nauki i rozrywki czytelnika«. W rubryce tej wolno każdemu z czytelników zadawać innym czytelnikom lub redakcyi pytania, albo na zadane odpowiadać. Jakaś czytelniczka zadała takie pytanie: »Kto jest pożyteczniejszy: stary kawaler, czy stara panna?« Na to odpowiada prenumerator z Siedleckiego w następujący sposób: »Starzy kawalerowie rzadko wiodą cnotliwy żywot. Objawiają oni skłonności do bandytyzmu, złodziejstwa, koniokradztwa, a niejeden stary kawaler zostaje podpalaczem«. Co do starych panien to są one oszczędne, pracowite, zawsze należą do chóru, a niektóre stawiają swoim kosztem krzyże przydrożne«. A więc górą stare panny! Nasz Maciek Bzdura zapewne poświęci kiedy temu tematowi swoją gawędę.

Przeciw pijaństwu. Gazety z Królestwa Polskiego donoszą, że na zebraniach gminnych coraz częściej zapadać poczynają uchwały w sprawie zamykania szynków. Najwięcej tego rodzaju uchwał pojawia się w obrębie gubernii radomskiej i kieleckiej Jest to objaw wielce pożądany i pocieszający. Lud polski zaczyna coraz lepiej rozumieć, jakiem nieszczęściem jest wódka.

Dzielna Polka. Na przedmieściu Hamburga w Niemczech pokłóciło się dwóch Polaków na ulicy. Przystąpił do nich żandarm i wezwał do rozejścia się. Gdy to nie poskutkowało, wyjął pałasz i zamierzył się na jednego. Doskoczyła jedna, właśnie ulicą przechodząca Polka w kujawskiem ubraniu, wyrwała nagle żandarmowi pałasz i dalej w nogi. Zandarm za nią, ale, że Polka była prędszą, uciekła, a żandarm bez broni poszedł do koszar. Na drugi dzień zaniosła dzielna kobieta pałasz do landrata w Hamburgu, a gdy się jej landrat zapytał, dlaczego to zrobiła, odpowiedziała, że nie mogła na to patrzeć, aby z błahej przyczyny żandarm Polaków pałaszem bił. W tych dniach przesiedlono ciętego żandarma w inne strony, gdyż każdy się z niego śmiał, że »baba« mocniejsza od niego.

Z obawy przed śmiercią głodową. W Berlinie powiesił się sześćdziesięcioletni robotnik, obawiając się, aby mu nie przyszło zemrzeć śmiercią głodową, mimo, że miał przeszło 4.000 marek zaoszczędzonych w ostatnich latach Biedak, zraniwszy się w nogę, nie spodziewał się już znaleźć jakiej roboty. Był to jednak chyba człowiek nie spełna rozumu, bo posiadając na czarną godzinę 4.000 marek nie umiera sie z głodu

Niewidzialny latawiec. Pewien wynalazca niemiecki wpadł na myśl wykonania maszyny do latania, niewidzialnej na przestrzeni 1000 metrów. Sekret wynalazku polega na tem, że powłoka przygotowana jest z jakiegoś świecącego metalu, specyalnie przyrządzonego. Posiadając właściwości zwierciadła, samolot staje się ciemnym lub jasnym, stosownie do otaczającego tła, i może niepostrzeżenie latać w powietrzu. Odpowiednie urządzenie sprawia, że spodnia powierzchnia latawca nie odbija ziemi, lecz stosownie do pogody, przybiera barwę chmur lub błękitu nieba. Wynalazca pracuje obecnie nad ulepszeniem motoru i uczynieniem swej maszyny nietylko niewidzialną, ale i niedosłyszalną, co oddać może podczas wojny nieocenione usługi.

Niebezpieczna zabawa. Chłopcy wogóle w zabawach swoich okazują często wielką fantazyę. Robią to, co w danej chwili przyjdzie im do głowy, nie bacząc, jakie skutki z takiej zabawy mogą wyniknąć. Wychodzą często na wysokie drzewa i wieszają się na kruchych gałęziach, brną odważnie w niebezpieczne miejsca na rzekach i t. p. W wielu wypadkach wychodzą bez szwanku, dzięki tylko szczęśliwemu przypadkowi, ale niekiedy zabawy takie źle się kończą.



Podczas ubiegłego lata w pewnej wiejskiej miejscowości pod Berlinem kilku chłopców zaczęło kijami rozburzać gniazdo ós Z początku bawiło ich, gdy owady zaczęły tłumnie wylatywać ze swej kryjówki. Niedługo jednak uśmiechy i wesołe okrzyki zamieniły się w przerażenie i rozpaczliwe wołania o ratunek. Rozzłoszczone napadem osy rzuciły się na swych prześladowców i tak ich pokąsały, że jeden niebezpieczną zabawę życiem przypłacił, dwóch zaś ciężko ją odchorowało.

Stuletni ludzie. Gazety niemieckie podają interesujące zestawienie wieku ludzkiego. Okazuje się z niego, że na południu Europy częściej ludzie dochodzą późnego wieku niż w krajach zachodnich i północnych. Najdłużej żyją Bułgarzy; jeden stuletni człowiek wypada tam na 100 mieszkańców, w Niemczech na milion. Poszczególne cyfry wykazują, że w bieżącym roku w Niemczech żyje zaledwie 76 stuletnich, w Bułgaryi 3.883, w Rumunii 1.074, w Serbii 573, w Hiszpanii 410, we Francyi 213, we Włoszech 107, w Austro-Węgrzech 113, w Wielkiej Brytanii 92, w Rosyi 89, Norwegiii 23, Szwecyi 10, Belgii 5, Danii 2.

Otrucie księdza podczas Mszy św. W Katanii, w południowych Włoszech, proboszcz w miejscowości Agira podczas odprawiania Mszy św. padł na ziemię, wijąc się w kurczach. Przeniesiono go nawpół żywego do zakrystyi, gdzie zawezwany lekarz stwierdził otrucie. Zbadano natychmiast zawartość kielicha i stwierdzono, że wino, użyte do Mszy świętej, zawierało sporą dozę arszeniku i strychniny. Sprawcy ohydnego zamachu nie wyśledzono.

Siedmioletni następca tronu włoskiego okazuje nie lada animusz wojenny i żywo interesuje się walkami, toczącemi się obecnie między Włochami i Turkami o Trypolis. Oto po jednej z bitew morskich wysłał do zranionego podczas niej kapitana Bricarelliego kartę korespondencyjną. Na karcie tej napisał: »Pozdrowienie od wszystkich. Brawo Bricarelli! Niech żyją Włochy! Humbert, książę Sabaudyi«.

Jeńcy wojenni, co nie byli na wojnie. W Neapolu zdarzył się w parę dni po wybuchu wojny zabawny wypadek. Do portu zawinął okręt włoski, który z jednego z portów tureckich podążał do Trypolis. Na wiadomość o wybuchu wojny okręt zmienił kierunek i przybił do wybrzeży Włoch. Na pokładzie znajdował się oficer turecki i 42 żołnierzy. Wszyscy zostali zatrzymani jako jeńcy.

Ile ludzi ginie na wojnie? W chwili obecnej, kiedy w kilku punktach świata leje się krew warto przytoczyć straty, poniesione przez ludzkość z powodu wojen. Liczba zabitych w wojnach wieku XVIII wynosi 19 milionów ludzi; w ciągu zaś ostatnich 20 wieków zginęło w wojnach 1.200 milionów. Na zasadzie tych cyfr pewien uczony poczynił ciekawe obliczenia: Krew tych ofiar zajęłaby 1.800 milionów wiader. Gdyby ciała poległych ułożyć jedno na drugiem, to utworzyłaby się drabina, po której możnaby wejść na księżyc — drabina wysokości 80 tysięcy mil. Gdyby głowy zmarłych położyć jedną obok drugiej, utworzyłaby się wstęga, która sześć razy opasałaby kulę ziemską.

Król włoski i wieśniaczka. Niedawno król włoski Wiktor Emanuel III podczas polowania zapuścił się w lasy sam jeden. Spotkał wtedy włościankę, która zaproponowała mu nabycie jajek, które niosła w koszyczku na sprzedaż.

— A ile chcesz za nie? — zapytał król.

— Nic od pana nie wezmę — odparła staruszka, której oczy zaiskrzyły się nagle — ale pod warunkiem, że ułatwisz mi ujrzenie osoby króla, który podobno w okolicach naszych poluje. Nigdy go jeszcze nie widziałam.

— Nie tak to trudno — rzekł nieznajomy. — Królem ja jestem.

— Wolne żarty — krzyknęła wzburzona włościanka. — Ja widziałam królowę. To kobieta wysoka, piękna, na pewno nie wyszłaby za mąż za takiego niskiego i brzydkiego mężczyznę, jak pan.

Naraz otoczyło króla kilka osób ze świty. Jedna z nich zwróciła się do króla z wyrazami:

— Najjaśniejszy panie!

Usłyszawszy to, kobieta ze strachu zapomniała języka w ustach. Król jednak pospieszył jej z pomocą i wyjąwszy z kieszeni złotą monetę dobrodusznie powiedział:

— Jeżeli nie spodobała ci się twarz króla, to może spodoba ci się bardziej mój portret na tej monecie, zabierz go na pamiątkę.

Zyskała więc poczciwa kobieta złotego dukata, ponieważ król według jej gustu jest — brzydki!

Osobliwe samobójstwo. Osadzony w więzieniu śledczem w Paryżu Hiszpan Errero, który przed kilku miesiącami zamordował w jednym ze szpitali paryskich pewnego lekarza, popełnił niezwykłe samobójstwo. Errero rozpędził się w celi swojej i uderzył tak silnie o mur głową, iż pękła mu czaszka i niebawem też życia dokonał.

Zabawa dla chorych dzieci. Anglia jest narodem, który bardzo dba o młode pokolenie. Urządzenia szkół angielskich są wzorowe, ćwiczenia fizyczne młodzieży praktykowane są tam na wielką skalę. Anglikom bowiem bardzo o to chodzi, aby ich potomkowie byli ludźmi nietylko wykształconymi, ale i pod względem zdrowia silni i zahartowani.



Dbałość narodu angielskiego nie ograniczyła się wszakże do urządzeń dla dzieci zdrowych. W szpitalach dziecięcych w Londynie i innych miastach chore dzieci mają troskliwą opiekę lekarską i wszelkie wygody; gmachy szpitalne są piękne, słoneczne i otoczone ogrodami. Zarządy szpitali starają się nawet o rozrywki dla chorych dzieci. Oto na obrazku naszym widać, jak błazen z cyrku, murzyn i uczony pies w sali szpitalnej popisują się swemi zabawnemi sztukami ku uciesze chorych dzieci w łóżeczkach.

Strajki dzieci. Mania strajkowania od pracy z lada powodu lub zgoła bez powodu ogarnęła do tego stopnia ludność krajów europejskich, że w Anglii zaczęły urządzać bezrobocia nawet — dzieci szkolne! Malcy urządzają pochody uliczne, zbierają się przed gmachami szkolnymi i naradzają się, jakie właściwie żądania postawić władzom szkolnym. Jedni żądają bezpłatnych podręczników szkolnych, inni mniej godzin pracy, inni śniadań, a dziewczynki pieniędzy na cukierki. Co do jednego tylko panuje zgodność zupełna poglądów mianowicie co do zniesienia kary cielesnej. W jednej miejscowości odnieśli strajkujący pod tym względem nawet zwycięstwo. Otrzymali bowiem obietnicę, że nadal prawo stosowania trzciny będzie miał wyłącznie przełożony szkoły, a nie, jak dotychczas, każdy nauczyciel lub nauczycielka. Gdzieindziej znów tłum malców, uzbrojony w miotły, pod dowództwem chłopca, jadącego na kucyku, napadł na szkołę, kilku jednak dozorców odparło atak zwycięsko. Jak twierdzą lekarze angielscy, zabawne to bezrobocie jest skutkiem nadmiernych upałów ubiegłego lata, wywołujących rozgorączkowanie umysłów.

Kosztowne trzewiki. Na wystawie pewnego szewca w Londynie znajduje się para trzewików damskich, za którą szewc naznaczył cenę, ni mniej ni więcej, tylko 12 000 kor. Ta niezwykła cena ma pokryć nie materyał, zużyty na trzewiki, na których zresztą niema żadnych kosztowności, żadnych drogich kamieni, lecz tylko robotę, która trwała pół roku. Trzewiki te bowiem są obszyte w całości piór kami z kolibrów. Naszywanie tych delikatnych, maleńkich piórek, nadzwyczaj drobnymi ściegami, było pracą ogromnie żmudną i powolną, trwała więc aż pół roku. Pytanie, czy szewc znajdzie nabywczyuię na tak kosztowne trzewiki.

Straszne stracenie elektrycznością W Stanach Zjednoczonych, w jednem z większych miast, pewnego murzyna, który zamordował swą żonę, skazano na śmierć na stołku elektrycznym. Skazaniec jednak walczył rozpaczliwie o swe życie. Gdy go posadzono na stołku i zaczęto do niego przywiązywać, zrywał się, przerywał rzemienie, starając się wydostać z rąk kata. Wkońcu po walce, która trwała 28 minut, ubezwładniono go. Puszczono przez ciało skazańca silny prąd elektryczny. Murzyn stoczył się ze stołka na podłogę, lecz lekarze stwierdzili, że powraca do życia. Wtedy puszczono przez niego prąd jeszcze silniejszy i dopiero potem można było stwierdzić, że już zakończył życie.

Wódka przyczyną obłędu. Pewien uczony lekarz amerykański, który miał w życiu setki chorych umysłowo, doszedł do przekonania, że najczęstszą przyczyną obłędu umysłu jest nadużywanie wódki. Powiada w artykule do jednej z gazet w Nowym Jorku, że z pijaków w pierwszym rzędzie rekrutują się waryaci, epileptycy, głupkowaci i umysłowo słabi. O tem się wie, a jednak znajduje się w Nowym Jorku prawie na każdym rogu wyszynk wódki.

Ślub na latawcu. W Ameryce, w mieście Wenatchee, w stanie Washington, odbył się niedawno ciekawy ślub. Aktu dokonano nie w merostwie, lecz na latawcu. Amerykański lotnik Wiesemann ogłosił, że wyznacza sto dolarów dla młodej pary, która weźmie ślub w powietrzu. W kilka dni po ogłoszeniu stanęła przed nim młoda para w towarzystwie sędziego miejscowego, żądając od lotnika dotrzymania obietnicy. Po wygłoszeniu przez sędziego krótkiej mowy, wszyscy wsiedli na maszynę latającą, gdzie dokonano zamiany obrączek. Kilka godzin upłynęło, zanim osobliwy orszak ślubny szczęśliwie powrócił i wylądował w mieście, gdzie suto przyjmowano parę, która tak karkołomną odbyła podróż poślubną.

Powódź w Brazylii południowej. Powódź w stanie Santa Catharina, zaludnionym przeważnie przez Niemców, posiadającym jednak także sporo kolonii polskich, przybrała rozmiary olbrzymie. — W niektórych miejscach woda podniosła się o 20 metrów. Gubernator stanu, osobiście kierujący akcyą ratunkową, zwrócił się do rządu o pomoc. Wiele domów runęło, znaczne zaś przestrzenie plantacyi uległy zupełnemu zniszczeniu. Fabryki i zakłady przemysłowe stanęły.

Małżeństwa w Indyach. Jak prędko dojrzewają ludzie w krajach gorących, dowodzą podane podane obecnie przez gazety angielskie ciekawy wyjątki ze spisu ludności w Indyach, w Azyi. I tak: w Indyach żyje 250.000 mężatek, które nie przekroczyły 5 roku życia, 2 miliony nie ma jeszcze lat 10, 6 milionów jest w wieku 10—15 lat, 9 milionów ma 15—20 lat. Przedwczesne te małżeństwa, przyjętym zwyczajem, odbywają się na mocy układów między ojcami rodzin. Zamężna dziewczynka wychowuje się w domu ojca i dopiero po ukończeniu 12 roku życia oddają ją prawowitemu małżonkowi. Ogółem urodzenie się dziewczynki witane jest jako nieszczęście, gdyż konieczność wydania jej, o ile możności najwcześniej, zamąż, wymaga złożenia pewnego posagu. Stąd też dzieciobójstwa w Indyach są wypadkiem dość częstym. Zwyczaj przedwczesnego wydawania dziewcząt zamąż, powoduje nienaturalne skutki; według ostatniego spisu ludności w Indyach jest 26 milionów wdów, z których 10.000 nie przekroczyło 5 roku życia, 5000 dochodzi zaledwie 10 roku, a 276.000 ma około 15 lat życia.

Czarne zakonnice. Wśród nawróconych Murzynek bardzo wiele poświęca się życiu zakonnemu. W Ambohipo na wyspie Madagaskarze, koło południowej Afryki, zakonnice św. Józefa z Kluny już od 30 lat przyjmują siostry krajowe i wogóle w różnych miejscowościach Afryki powstają kongregacye Murzynek. Zakonnice murzyńskie odznaczają się wielką gorliwością w pełnieniu swych obowiązków, czy to jako misyonarki, nauczycielki, czy też dozorczynie chorych itp.

„Święty słoń“. W Indyach azyatyckich słoń biały uważany jest za istotę świętą, bo za wcielenie Buddy, twórcy religii buddaistycznej, najbardziej rozpowszechnionej wśród Hindusów. Taki słoń nazywa się »białym«, choć jest właściwie brunatno-czerwonawym z trochą białych włosów. Hindusi skoro spostrzegą w lasach białego słonia, postanawiają osadzić go w świątyni, a to wywyższenie odbywa się dla biednego zwierzęcia w sposób bardzo bolesny.



Gromady myśliwych na słonie, przy pomocy oswojonych słoni, a posługując się hukiem wystrzałów, ogniem i dymem, wpędzają białego słonia na wolną polankę w lesie, gdzie mu myśliwcy zarzucają elastyczne pęta na nogi. Tak unieruchomione »bóstwo« głodują i niepokoją aż dopóki zupełnie nie opadnie z sił. Po trzech dniach wreszcie schwytany słoń zaczyna przyjmować pożywienie, oswaja się i przyzwyczaja do roli »bóstwa«. Początek takiego krępowania białego słonia przedstawia nasz obrazek.

Nieznana choroba. W Japonii, w mieście Nagano, wybuchła jakaś nowa, nieznana dotąd lekarzom, a groźna choroba, od której padają na miejscu silni i zdrowi ludzie. — Dotąd zmarło podobno w sposób gwałtowny i niespodziewany od tej choroby kilkanaście osób w tem mieście.

Rozweselająca roślina. W Arabii rośnie roślina wywołująca śmiech. Kwiat jej jest jaskrawo żółty, a nasienie przypomina czarne szable. Krajowcy rozcierają je na proch, którego mała dawka zamienia najpoważniejszego mężczyznę w opętanego śmieszka, który po zażyciu tańczy, śpiewa i śmieje się bez miary, a wybuch tej szalonej radości trwa około godziny. Później następuje ciężki sen, po którym znużony nie zdaje sobie sprawy ze swojego poprzedniego szału i niczego sobie nie przypomina.

Wiatr jesienny. Gdy na świecie wiatr swywoli i przejmuje członki chłodem, pomyśl o tych, co w niedoli muszą walczyć nieraz z głodem. Gdy cię czasem wiatr wyściska, szarpiąc odzież w swym rozmachu, pomnij, że są też ludziska, co nie mają swego dachu. Kiedy pora nieprzyjemna, chłód i słota jest na dworze, wtedy pomóż człeku biednym, gdy dłoń twoja pomódz może.

Jaka będzie zima? Utarło się powszechnie przeświadczenie, iż po suchem tegorocznem lecie nastąpić musi długa i mroźna zima. W ostatnich 25 latach wszakże w sześciu zaledwie wypadkach znajdujemy potwierdzenie tej zasady; w innych działo się właśnie wręcz przeciwnie. Bezpośrednią przyczyną nadzwyczajnej ciepłoty ubiegłego lata były pewne zjawiska i zmiany w prądach powietrznych. — Prądy powietrzne ciągnące od Hiszpanii i Afryki niosły ze sobą dla całej Europy ogromną ilość ciepła, które powodowało znane upały. Ponieważ stan barometru, (który wskazuje wszelkie zmiany powietrza), i obecnie nie stoi normalnie wcale niżej, utrzymuje się owszem prawie stale około osiągniętej poprzednio cyfry, należy się spodziewać, że ciepłe prądy i w dalszym ciągu nadpływając, łagodzić będą ostrość zimy. Zebrawszy zatem wszystkie za i przeciw, można przypuścić, że nadchodząca zima nie będzie ani zbyt ostra, ani z drugiej znowu strony zbyt łagodna. Częściowo mroźna, sucha, bez wielkich deszczów i zawiei śnieżnych. Jednem słowem zdaje się, że zima będzie normalna.

Znowu kometa. Rok bieżący obfituje we włóczęgów niebieskich, których pojawienie się w dawnych czasach zapowiadało wojnę. Obecnie astronomowie odkryli kometę, która widoczna jest nawet gołem okiem około godziny 5 nad ranem, jako gwiazda drugiej wielkości, obdarzona obowiązkowym dla komet ogonem.

(J. K.) **Jak poznać dobre grzyby?** Rok rocznie umiera bardzo wiele ludzi z powodu zatrucia złymi grzybami. Przyczyną tego jest nieświadomość tych ludzi, którzy nie wiedzą jakie grzyby należy zbierać, jak z nimi się obchodzić i jak poznać czy ugotowane lub usmażone grzyby nie są trujące. — W 38 nrze podała »Rola« bardzo cenne wskazówki, jak należy zapobiegać zatruciu grzybami. Podam jeszcze najlepszy i wypróbowany środek, jak poznać najłatwiej, czy między smażonemi grzybami lub też gotowanemi niema choćby jednego grzyba trującego. Mianowicie należy zawsze rzucić do gotujących się grzybów obraną całą główkę cebuli. Jeśli cebula poczernieje, odrazu wyrzucić wszystkie grzyby, gdyż są trujące. Jeśli zaś cebula pozostanie białą, to można takie grzyby jeść bez najmniejszej obawy.

Pijaństwo w dawnych wiekach. W 7, 8 i 9 stuleciu było pijaństwo tak rozpowszechnione, że musiano wydać ukaz dla sędziów, aby w zupełnie trzeźwym stanie przychodzili na posiedzenia sądowe. W 10 wieku, ogarnęło pijaństwo wszystkie stany; o szlachcie duńskiej kursowało przysłowie, że pije bez przestanku dzień i noc. Jak bardzo się upijano, wynika jasno z wypadku, jaki w tym czasie miał miejsce na dworze króla angielskiego Edwardu I; epizod ten król przypłacił życiem. Według zwyczaju kończono każdą uroczystość pijatyką; tak też się stało w święto św. Augustyna, apostoła i patrona Anglików. Dworzanie i szlachta — między innymi i znakomici dyplomaci podoahocili się do tego stopnia, że wcale nie zauważyli, jak król wszedł niespodzianie w zatarg ze złodziejem, który skrycie dostał się do komnaty, że zaś tego nie zauważyli, nie mogli mu nadbiedz z pomocą, gdy został napadnięty. Wytrzeźwiawszy dnia następnego, przekonali się ze zgrozą, że król został przez złodzieja zamordowany; trup jego leżał na podłodze sali godowej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Kędzierski Piotr w P.: »Łzy Wszystkich Świętych« nadeszły zapóźno do poprzedniego numeru, ale z całą przyjemnością zachowamy je do Kalendarza na 1913 r., bo rzecz ładna. — Alojzy Kwiczała w S.: Zjawisko w Krzątce okazało się zwykłym wymysłem jednego z upadłych kandydatów. — Emil Stanioszek w D.: Cieszy nas, że Kalendarz »Roli« tak bardzo Panu podobał się. — Stanisław Michalczyk w R.: Miłe nam były słowa Pańskie a Maciek z swej strony dziękuje za otrzymane pochwały. — Władysław Chruściel w T.: Trudno drukować to w »Roli«, gdyż moglibyśmy siebie i Pana nabawić kłopotu. — Walenty Pasierb w Cz.: Nadesłane wierszyki będą drukowane, ale czy wnet trudno powiedzieć, gdyż to zależy od wielu okoliczności. Ja i Maciek za osobiste pozdrowienie dziękujemy. — Teofil Tryczyński w N.: »Skarb sieroty« był w poprzednim numerze a i na inne kolej powoli przyjdzie. — Kurnik Wincenty w N.: Aby Pan miał gazetkę zapłaconą do końca 1912 roku i mógł otrzymać Kalendarz, trzeba nadesłać jeszcze 2 K. 50 h. Gdy tylko Pan kwotę tę nadeśle, w tej chwili Kalendarz wyszlemy. — Stefan Sikora w M.: Cena ogłoszeń zależy od ilości wierszy druku. Wiersz drobnym drukiem przez pół strony kosztuje jednorazowo 60 hal. Maciek Bzdura serdecznie dziękuje za słowa otuchy — bab się nie boi, ale dobre okrutnie lubi a złym będzie dalej dokuczał. Wierszyk, gdy będzie miejsce, wydrukujemy. — Członkowie Kółka rolniczego w Frydr.: Każda wiadomość przeznaczona do druku musi być podpisana całem imieniem i nazwiskiem, a zwłaszcza taka, która pachnie skargą sądową. Nie umieścimy. — Karol Suchanek w W. G.: Nadesłane zagadki rachunkowe dobre, umieścimy. — Jędrzej Czarnik w Rz.: »Zaczarowana laska« przyszła i będzie w »Roli«. — Michał Więcław w N.: Artykuł i wiersz umieścimy. Po cennik książek niech Pan napisze do księgarni. Lekarskie książki wydaje »Przewodnik Zdrowia« Berlin Nr 58 Weisenburgerstrasse 27. Taki adres wystarczy. Każdą gazetę może każdy prenumerować. O rolnictwie najwięcej pisze »Przewodnik Kółek rolniczych«, wychodzący we Lwowie. — Karol Lajczak w Cz.: Dziękujemy za miłe dla nas słowa. — Franciszek Spatek w D: »Rozbitki z balonu« zaczniemy drukować w numerze 1, a »Walkę o tron« może później. Helena Baranówna w L.: Cieszy nas, że Kalendarz podobał się. W sprawie brata niech się Pani uda do urzędnika prowadzącego sprawy wojskowe w starostwie a on da potrzebne wskazówki. — Stanisław Kumięga w T.: Szczerze jesteśmy wdzięczni za rozszerzanie »Roli«. — Józef Lenik w P.: Maciek ucieszył się bardzo, że go córeczki tak lubią. Na przyszłość będziemy przylepiali marki po 5 h. Wincenty Koźbiał w N.: Ładny wierszyk wręczyliśmy Maćkowi — okropnie się usieszył.

Potwierdzenia prenumeraty za rok bieżący:

PP. Jędrzej Jakieło z J. 2 K. — Imioł Stanisław z O. 2 K. Czytelnia ludowa w P. 1 K. — Jan Tulicki z Z. 1 K. — Jan Parchański z R. 4·50 K. — Jerzy Bojda z S. 1·50 K. — Franciszek Sajdak z B. 2·60 K. — Kudłacik Błażej z T. 1·50 K. — Franc. Szesur z K. 4·50 K. — Antoni Janiec z T. 3·50 K. — Kielar Józef z K. 4·50 K. — Józef Glac z D. 4·50 K. — Tomasz Tonia z C. 4·50 K. — Winc. Radziszewski z L. 1 K. — Marcin Różański z M. 2 K. — Antoni Makowski z R. w. 50 h. — Jan Cwynar z W. 1. K. Jan Kisielewicz z Z. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 31 paźdz.

Pszenica	Kor.	12·—	do	12·40	za 50 kg.
Żyto	„	10·15	„	10·65	„
Jęczmień	„	9·—	„	9·50	„
Owies	„	8·90	„	9·50	„
Otręby pszenne	„	6·90	„	7·—	„
Otręby żytnie	„	6·90	„	7·—	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 31 października:

Buhaje	Kor.	200	do	300	za sztukę
Woły	„	—	„	—	„
Krowy	„	175	„	282	„
Jałówki	„	160	„	248	„
Cielęta	„	30	„	90	„
Owce i kozy	„	20	„	33	„
Świnie bita waga)	„	140	„	152	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył Jędrzej Czarnik z Rz.).

Pierwsze wstecz było człowieka mieszkanie,
Drugie i trzecie widzisz na listach, mój panie.
Drugie wstecz, trzecie wprost ozdoba obrazu,
Możeś kiedy widział ją koło obrazu?
Całość nie jest rzeczą ani ozdobą żyjącą,
Często w mieście bywa dla kupców i ludzi [sprzyjającą.

2. SZARADA.

(Ułożył Ignacy Byrski).

Pierwsze też i drugie w sklepie zawsze bywa,
Trzecie znowu stolarz zawsze miewa.
Całość na gościeńcu, kiedy postępujesz,
Jeżeli odgadniesz książkę wylosujesz.

3. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Józef Łyczak).

1	9	10	11	0	1	Mieszkanie pasterza.
2	3	12	13	5	14	Czcimy tem ludzi.
3	15	9	6	1	7	Owoc.
4	[illegible]	16	11	[illegible]	4	Imię męskie.
5	9	18	7	3	15	Imię męskie
6	12	5	19	5	10	Imię żeńskie.
7	3	19	5	13	10	Wklęsłość ziemi.
8	[illegible]	[illegible]	[illegible]	6	19	Używane na okrętach.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą tytuł jednej powieści z Kalendarza »Roli« na rok 1911.

4. SZARADA.

(Ułożył S. Stolarzewicz).

Pierwsza o sobie tak wypowiada,
A trzecia zgłoska z dwóch liter się składa,
Pierwszej i trzeciej wtedy używamy,
Kiedy o pewnej rzeczy się pytamy.
Drugie, myśliwi to urządzają,
Wstecz zaś czytane, nie wszyscy mają.
Całość to zwierzę, będzie pożyteczne
I dla każdego wcale bezpieczne.

5. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Józef Kulka).

Z przodu czytane,
Rzeczownikiem zwane
Czyni wśród świata niemało uroku.
Z tyłu czytane,
W przysłówek przebrane
Stworzy ci jedną miłą porę roku.
Co to za słówko
Mów łamigłówko?

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 11 listopada 1911 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 43 *Roli*: 1. Szarada: **Polewka,** 2 Gwiazda: **Natan,** 3. Szarada: **Kobyła ma mały bok,** 4. Zagaeka: **Turkawka,** 5. Łamigłówka: **Maciek Bzdura,** 6. Zagadka: **Kabat-tabak,** 7. Zagadka: **Oko,** 8. Szarada: **Wysowa.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

Dzień dobry Panowie! pisarze od »Roli«,
Którzy rymujecie te rozwiązania,
Bo gdy je tak czytam, aż mię serce boli...
Że ja też nie mogę pisać swego zdania.
Dlaczego nie mogę? Cóż to jest trudnego?
Prawda, że nie są to żadne przelewki,
Ale ja sobie zakpię ze wszystkiego,
Gdy mi gosposia uwarzą polewki:
Że jakiś Natan na gwieździe panuje,
Pierwszy raz słyszę, ale to nie za to
Słuchajcie teraz, co Pan Kulka snuje...
Jego szarada w znaczenie bogatą,
Bo że kobyła ma trochę bok mały,
Lecz wóz z ciężarem ciągnie dosyć śmiało,
Tur dawniej w puszczach był zwierz okazały,
Turkawka ptaszę — widzimy ich mało.
Lecz Maćka Bzdury oblicze rumiane
Co tydzień widzę na szpaltach gazety,
Chociaż ramiona w płótniankę ubrane.
Aleć figura to godna zalety.
Kabat a tabak to są różne rzeczy,
Pierwsze odzienie druga pal niezdrowy,
Zaszkodzi sercu, że go nie wyleczy,
Nawet i kąpiel przesławnej Wysowy.

Walenty Pasierb.

Oprócz tego dobre rozwiązania **wszystkich** zagadek nadesłali PP.: Juroszek Paweł z I. i Józef Pękala z H.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali PP.: Jan Bylica z P., Zofia Pawłowska z Z., Józef Urbaniec z J., Jan Bożek z J., Adela Bezokówna z K. M., Franc. Klocek z N. T., Fr. Teper z M. K., Karol Baron z P.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Piętnastoletni kapitan*** otrzymał p. **Juroszek Paweł** z I., zaś drugą p. t. ***Święty Piotr w Rzymie*** p. **Józef Pękala** z H.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.